



"Obok mnie stoi oparty o ścianę karabin, czuję na sobie wzrok żołnierzy. Uśmiech, czujność i niepewność"

We wtorek 24 lipca Marcin Tomaszewski i Marek Raganowicz wyruszyli w Karakorum, by wytyczyć nową drogę na północno-zachodniej ścianie Great Trango Tower (6286 m np.m.).

O wyprawie czytaj w artykułach:

[Great Trango](#) .

[Great Trango start](#)

Przeczytaj wywiad z Marcinem Tomaszewskim: [Tworzę przestrzeń](#) .

Dziś Marcin Tomaszewski przysłał pierwszą relację z wyprawy:

W Islamabadzie wylądowałem zgodnie z planem 25 lipca o godzinie 3.55 w nocy. Wychodząc na hol przylotów otoczony zostałem przez tłum taksówkarzy i okazjonalnych, szeroko uśmiechniętych przyjaciół.

Po chwili podszedł do mnie Ishaq, właściciel agencji, którą wynajęliśmy do obsługi naszej wyprawy. Ishaq zapobiegawczo postanowił zaopiekować się moim bagażem, wywożąc go z głównego holu w rzekomo bezpieczne miejsce.

Gdy po trzech godzinach prób przymknięcia zmęczonych oczu na krześle miejscowego baru dołączył do nas Regan, po moich Expertach nie było śladu. Dobry początek wyprawy pomyślałem sobie, lecz o dziwo odczułem w sobie spokój.

Agencja obiecała pokryć straty. Nie pozwolę aby tak banalne zdarzenie wpłynęło na naszą sprawność w ścianie.

Muszę przyznać, że od pierwszych godzin grafik mieliśmy dopięty na ostatni guzik, nie opuszczając lotniska udało nam się przerzucić bagaże na wewnętrzny lot do Skardu gdzie wylądowaliśmy już o godzinie 13 w południe.

Na miejscu, zamiast komfortowych butów, udało mi się znaleźć jedynie rozchodzone kapcie, które i tak okazały się najlepsze w promieniu najbliższych stu kilometrów. Mam nici, taśmę, trochę kleju i sporą wyobraźnię. Im większe staje przede mną wyzwanie, tym czuję się mocniejszy, bardziej zdeterminowany. Gdy pokazuję je Reganowi, klepie mnie po plecach. Damy radę.

Tego dnia ruszamy jeepami do Askole, małej wioski, z której rozpocznie się karawana. Mieszka w niej większość naszych tragarzy.

Na drugi dzień o świcie pakujemy sprzęt i ruszamy w drogę. Po godzinie marszu mijamy garstkę mężczyzn z karabinami przewieszonymi przez ramię. Spoglądamy z Reganem na siebie i przetykamy ślinę, z pewnością nie z pragnienia.

Wymieniamy się spojrzeniami. W ich dzikich oczach zauważam iskrę, która w jednej chwili eksploduje! Rzucają się na nas z uśmiechem i przyjaznymi okrzykami. Witamy się serdecznie i zaczynamy spontanicznie tańczyć.

Taniec z pakistańskimi żołnierzami



Wyjmuję swojego patyka i zaczepiam na jego końcu gopro, staram się nie zwracać uwagi na ich reakcje. Mierzą mnie wzrokiem, opierają karabiny o skałę. Nasz przewodnik daje mi znak żebym tego nie robił. Sprawdzam ich, widzę, że nie mają nic przeciwko, nie chcą tylko żebym fotografował ich broni.

Patrol wojska pakistańskiego wyrusza na swój posterunek. Wydaje się, że po ostatnich zamachach, w których zginęło dziecięciu alpinistów z rąk przebranych żołnierzy, każdy Pakistańczyk stara się ocieplić wizerunek swojego kraju.

W rzeczywistości nie jest to zgodne z prawdą, ludność zamieszkująca tą część kraju jest przyjaźnie nastawiona do obcokrajowców i ubolewa nad tym nieszczęśliwym zdarzeniem.

Ostatnie dni dużo rozmawiamy z mieszkańcami Baltistanu. Talibowie, którzy rozstrzelali dziecięciu alpinistów bazie pod Nanga Parbat, przybyli tu z południowego-zachodu graniczącego z Afganistanem. Swoją nienawiść do ludzi gór i ich paktu z turystami zaznaczają na każdym kroku. Zeszłej zimy na drodze z Islamabadu do Gilgit zabili ponad dziewięćdziesięciu ludzi. Do dziś można zauważyć ich krew na przydrożnych kamieniach.

Po godzinie pijemy czaj na górskim posterunku, obserwujemy siebie nawzajem. Szukam wzrokiem mundurów. Nasz przewodnik Aman wydaje się zdenerwowany i nalega, żebyśmy nie robili zdjęć i ruszyli w dalszą drogę. Mogą być problemy – tłumaczy.

Obok mnie stoi oparty o ścianę karabin, czuję na sobie wzrok żołnierzy. Uśmiech, czujność i niepewność. Nie zdziwiłbym się, gdyby nagle chwycili za broń i skierowali ją w naszą stronę.

Pomimo, że jesteśmy bezpieczni, to po raz kolejny odkrywam w sobie pewne przecucie. Pierwszy raz zrodziło się w mojej głowie w trakcie wyprawy do Pakistanu w 2001 roku, miesiąc przed atakami na World Trade Centre. Fanatyzm wisi w powietrzu jak gęsta mgła i tylko od przywódców tej nacji zależy, w którą stronę uderzy.

W trakcie trzydniowej karawany do bazy mijamy kolejne biwaki. Lola 3050 m n.p.m., Paju 3500 m n.p.m. i wreszcie Trango Tower base camp 4100 m n.p.m.

W drodze do bazy  
{galeria}galeria-dotrango{/galeria}

Nasi kucharze przechodzą samych siebie. Temperatura (38 st.C.) nie ułatwia nam marszu, co chwilę moczymy chusty.

Widoki przepiękne. Wyruszamy wcześniej rano, by przed południem w największym słońcu być już na miejscu i schować się w cieniu. Na biwakach obserwujemy puste platformy pod namioty i słuchamy żali tragarzy. Ten sezon jest bardzo zły – narzekają, wiele wypraw zrezygnowało z przyjazdu w góry, ciężko będzie przetrwać kolejną zimę.

29 lipca jesteśmy w końcu w bazie pod naszą ścianą. Rozpoczynamy aklimatyzację. Oczyma wyobraźni widzimy już naszą drogę na Great Trango Tower.

Jest piękna, nieprawdopodobna „mila w pionie”. Pakujemy sprzęt, koncentrujemy się na naszym celu. Od teraz jesteśmy już tylko my i ona.

Marcin Yeti Tomaszewski / Himountain / [www.geronimo.civ.pl](http://www.geronimo.civ.pl) / [www.4zywioly.net](http://www.4zywioly.net)



Marek Regan Raganowicz / [www.reganclimbing.com](http://www.reganclimbing.com)

Patronem medialnym wyprawy jest m.in. Forum Extremum  
{galeria}galeria-plakatgt{/galeria}

